

**MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański** (wyemitowane 9 czerwca 2019 - [posłuchaj](#))

PIERWSZY "CHART APOKALIPSY"

W tych dniach krajowa opozycja liberalno-lewicowa przechodzi trudne chwile analizy przyczyn porażki w wyborach europejskich. Jej większość zdaje już sobie sprawę, że październik niekoniecznie musi przynieść automatyczny rewanż Koalicji Obywatelsko-Europejskiej (o nieustalonej wciąż nazwie). Przynajmniej do wakacji najtęższe głowy polskich liberałów i lewicy będą próbowały dojść do przyczyn niezadowolającego wyniku wyborczego. Do mnie przemawia opinia szefa Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysława Kosiniaka-Kamysza i te jego najważniejsze trzy zdania pozwolę sobie zacytować: "Myślę, że za dużo było ideologii, szczególnie skreću w lewo. [...] Zaczęło się od karty LGBT, później wystąpienie pana Jażdżewskiego. Donald Tusk bardziej chyba zmobilizował wyborców PiS-u niż Koalicji Europejskiej."

Trudno czynić polskim antyklerykałom zarzuty z tego, że mają takie, a nie inne poglądy. Można (i trzeba) czynić zarzuty kolektywnemu kierownictwu Koalicji, z tego, że pewne sprawy w maju wymknęły im się z rąk. A może zdrowy rozsądek nie zadziałał? Przecież nawet średniej wielkości sekta protestancka w Ameryce wie, że jeśli ma zamiar prowadzić działalność misyjną w Brazylii, to nie wyśle tam osób szkolonych do pracy w Azji Centralnej. I odwrotnie.

Na usta ciśnie się pytanie: Czy sztab wyborczy Koalicji zna naprawdę swój naród, który chce do czegoś przekonać? Czy opracowując program powitania Donalda Tuska na Uniwersytecie Warszawskim naprawdę nikomu nie przyszło do głowy lepiej skoordynować jego elementy? Może należało rzucić okiem na treść przemówienia Leszka Jażdżewskiego przed jego wygłoszeniem? To nie byłaby cenzura, a po prostu profesjonalna kampania wyborcza, w której ważny jest tzw. "timing". Nie wszystko uchodzi wszędzie i zawsze. Może wówczas wystarczyłoby tylko krótkie powitanie b. premiera, a nie gwałtowny atak na całe tysiąc lat polskiej historii związane z Kościołem. Wszystko to okraszone niesmaczną anegdotą o świni w błocie, którą polska prawica zrozumie tak jak jej wygodniej. Nie ma co się oburzać, że co najmniej połowa polskich katolików nie rozróżnia

krytyki instytucji Kościoła Katolickiego od krytyki wiary, w której od dziecka są wychowywani. Nie można ich za to winić, bo przecież nigdy nie mieli treningu w tej sztuce. Zatem chcąc czy nie chcąc, antyklerykał Jażdżewski świetnie wykonał zadanie wyborcze na rzecz partii Jarosława Kaczyńskiego. Rozpalił negatywne emocje do białości, ... ale nie po tej stronie na której mu zależało, tylko po tej drugiej. Tej, która zareagowała niczym Kiemlicze z sienkiewiczowskiej "Trylogii". "Naszyc biją - trzeba iść na pomoc!" Wobec tego poszli. Rzecz niestychana od początku III Rzeczypospolitej. Wzmożenie wyborcze we wschodnich województwach pognało do urn 25% wyborców więcej niż zwykle. Zrelaksowani liberałowie Warszawy i zachodniej części kraju zostali w domu lub całą niedzielę spędzili na łonie natury.

Teraz nawet nie pomoże wypowiedź samego prymasa Polski arcybiskupa Wojciecha Polaka, że jego zdaniem, film Sekielskich o pedofilii wśród księży nie jest atakiem na Kościół. Zwykli ludzie wiedzą swoje. Nieoficjalny punkt programu wyborczego PiS-u-u p.t. "Obrona Kościoła za wszelką cenę" został wykonany na medal, przy znacznej (choć może nieświadomej) współpracy sporej części krajowej lewicy i wojujących antyklerykałów.

Jakby mało było niemądrych prowokacji wcześniej, w przeddzień wyborów, w Trójmieście tzw. "walka o postęp" znowu się "zaostrzyła", odsłaniając swój szczeniacki charakter na tamtejszym Marszu Równości. Ma rację pani prezydent Dulciewicz mówiąc, że została przez organizatorki oszukana, a teraz stracony teren trzeba będzie mozolnie odrabiać krok po kroku.

Czasami osoby o poglądach centrowych - podobne do piszącego te słowa - mają wrażenie, że w opozycji czasem zwanej trochę żartobliwie ANTYPISEM załęgłi się "agenci-śpiochy", plastycznie ilustrujący swoim zachowaniem tezy oficjalnej propagandy. Bez tych ludzi skuteczność mediów prorządowych byłaby daleko mniejsza. Takie uwiarygodnianie się nawzajem, z kolei napędza wciąż popularną tezę o PO-PISie lub "bandzie czworga", blokującej innym drogę do władzy. Widać gołym okiem, że świadczenia socjalne - bardziej czy mniej uzasadnione - są skuteczną kiełbasą wyborczą. Ponadto, widać jasno, że w tym roku Prawo i Sprawiedliwość poszło na całość lub jeszcze dalej. Prezes i jego ekipa spuścili ze smyczy wszystkie swoje "charty Apokalipsy", a tym pierwszym - jak się wydaje -

jest wojujący i szalenie "postępowy" antyklerykalizm. Teraz w wielu redakcjach słysząc i widząc zdziwienie, że Polacy "nie dojrżeli" do rewolucji obyczajowej. Chyba dosyć już tego zdziwienia; niech polska opozycja pójdzie po radę do profesjonalistów, bo czasu zostało już mało. Po ewentualnej drugiej przegranej koalicjantów, można założyć się o wiele, że prezes Kaczyński i jego drużyna (wzmocnieni o doświadczenia ostatnich tygodni) podejmą starania aby przyzwyczaić Polaków do tego co prezydent Węgier Orban nazywa "demokracją nieliberalną", a niektórzy politolodzy użyją terminu "miękką dyktatura", taka bez drastycznych scen i kompromitującej w Unii fizycznej przemocy. Dopiero mając to wszystko w pamięci można zacząć robić przygotowania do wyborów krajowych w październiku.